

Podróże
pana
Kleksa

Wydawnictwo Literackie



Jan Brzechwa



ilustrował
Suren Vardanian

Podróże
pana
Kleksa

Wydawnictwo Skrzat
Kraków

Redakcja: Agnieszka Sabak
Korekta: Sylwia Chojecka
Ilustracje: Suren Vardanian
Skład: Aleksandra Kowal

Tekst: © Copyright by SPADKOBIERCY Jana Brzechwy
Edycja © Copyright by Księgarnia Wydawnictwo Skrzat
Stanisław Porębski
Kraków 2013



ISBN 978-83-7437-904-5

Księgarnia Wydawnictwo Skrzat Stanisław Porębski
31-202 Kraków, ul. Prądnicka 77
tel. (12) 414 28 51
wydawnictwo@skrzat.com.pl

Odwiedź naszą księgarnię internetową:

www.skrzat.com.pl



Bajdocja

Działo się to w czasach, kiedy atrament był jeszcze zupełnie, ale to zupełnie biały, natomiast kreda była czarna. Tak, tak, moi drodzy, kreda była jeszcze wtedy kompletnie czarna. Łatwo sobie wyobrazić, ile z tego powodu wynikało kłopotów i nieporozumień. Pisało się białym atramentem na białym papierze i czarną kredą na czarnej tablicy. Tak, tak, moi drodzy, sami chyba rozumiecie, że napisane w ten sposób litery były całkiem, ale to całkiem niewidoczne. Gdy uczeń pisał wypracowanie, nauczyciel nigdy nie wiedział, czy kartki są zapisane, czy też niezapisane. Uczniowie wypisywali przeróżne głupstwa na papierze lub na tablicy, ale nikt nie mógł tego sprawdzić ani nawet zauważyć. Listy pisane w ten sposób były zupełnie nieczytelne, toteż mało kto pisywał je w tych czasach. Urzędnicy w biurach zapełniali pismem ogromne księgi, ale na próż-

no ktokolwiek usiłowałby odnaleźć w nich ślady liter lub cyfr. Po prostu były niewidoczne. I gdyby nie to, że istnieje w biurach z dawna zakorzeniony zwyczaj prowadzenia ksiąg, na pewno zaniechano by tej żmudnej i niepotrzebnej pracy.

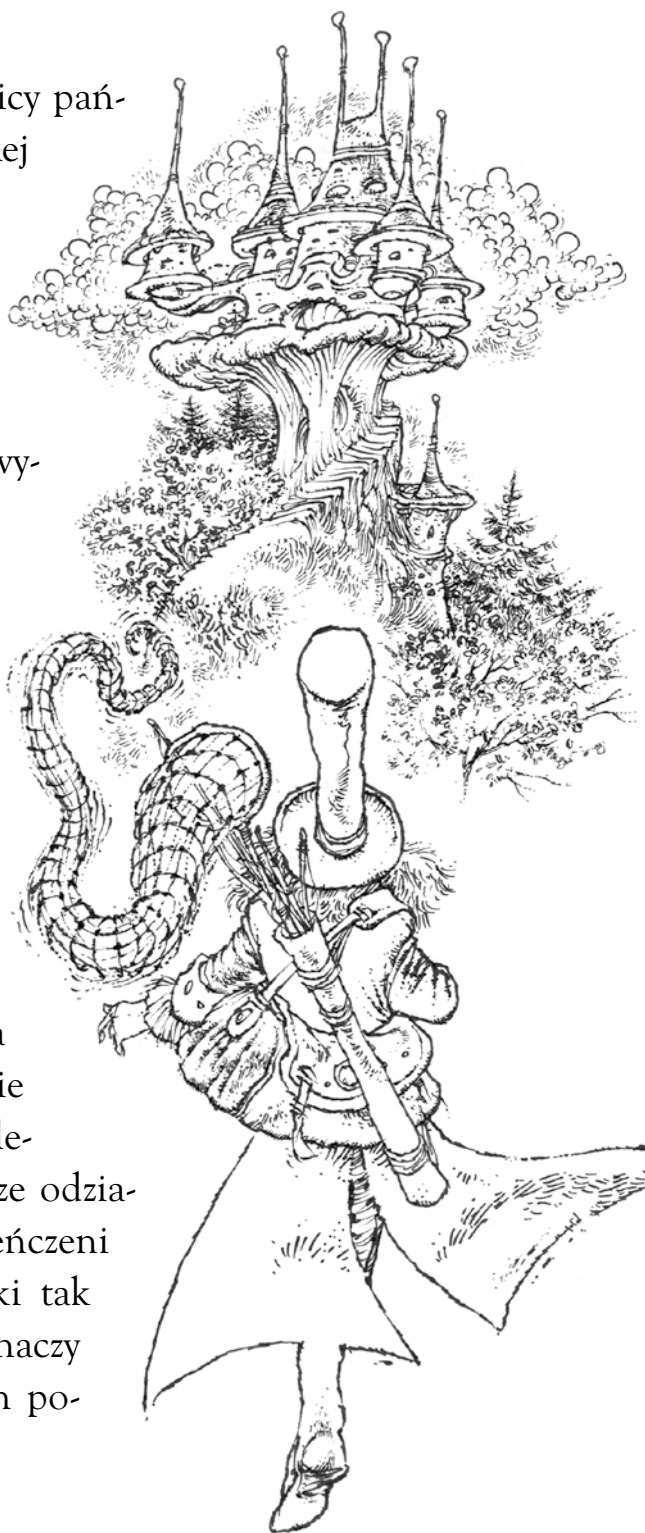
Ludzie podpisywali się na rozmaitych papierach i dokumentach, chociaż doskonale wiedzieli, że nikt, nie wyłączając ich samych, podpisów tych nigdy nie odczyta i najwymyślniejsze nawet zakrętasy pójdą na marne. Ale ponieważ od niepamiętnych czasów podpisywanie się sprawiało ludziom ogromną przyjemność, nie zważali na to, że biały atrament jest niewidoczny na białym papierze. Tak, tak, moi drodzy, ci, co się podpisywali, nie przejmowali się zupełnie tym przykrym stanem rzeczy. I nie wiadomo, jak długo trwałby on jeszcze, gdyby nie pan Ambroży Kleks.


Sławny ten mędrzec, dziwak i podróżnik, uczeń wielkiego doktora Paj-Chi-Wo, założyciel słynnej Akademii, wylądował pewnego dnia całkiem przypadkowo w jednym z portów Półwyspu Bajkańskiego.

Po długich wędrówkach dotarł pan Kleks do Bajdocji, rozległego i bogatego kraju, leżącego na zachodnim wybrzeżu półwyspu. Łagodny charakter i gościnność Bajdotów, ich zamiłowanie do bajek, dzielność mężczyzn i uroda bajdockich dziewcząt zachęciły pana Kleksa do bliższego zapoznania się z językiem, życiem i obyczajami tego ludu.

Zamieszkał więc w stolicy państwa, Klechdawie, położonej u podnóża góry zwanej Bajkaczem. Większość mieszkańców Klechdawy zajmowała się hodowlą kwiatów, toteż miasto tonęło w zieleni i wyglądało jak czarodziejski ogród. Parki, cieplarnie i klomby usiane były kwiatami nieznanymi i niespotykanymi odmianami.

Powietrze w Klechdawie, przesycone aromatem róż, lewkonii, jaśminów i rezedy, odurzało mieszkańców i tym zapewne tłumaczyć można ich niezwykle zamięłowanie do układania bajek. W alejach i parkach bajkopisarze odziani w barwne stroje i uwieńczeni kwiatami opowiadali bajki tak niezwykle, że nikt ze słuchaczy nie umiałby żadnej z nich powtórzyć.





Bajdoci mówili językiem bardzo podobnym do innych języków, z tą tylko różnicą, że nie znali i nie używali samogłoski „u”. Tak, tak, moi drodzy, litera „u” nie była im zupełnie znana. Dlatego też „mur” po bajdocku posiadał brzmienie „mr”, „ucho” po bajdocku było „cho”, „mucha” – „mcha”, „kura” – „kra” itd. Pan Kleks bardzo szybko podchwycił tę szczególną cechę języka Bajdotów i już po kilku dniach władał nim doskonale.

Klehdawianie mieszkali w małych, jednopiętrowych domkach, obrośniętych dookoła zielenią i kwiatami. Ich barwy i zapachy zwabiały niezliczone ilości motyli, które czyniły otaczający świat jeszcze barwniejszym. Śpiewy ptaków rozbrzmiewały tam od wczesnego świtu do późnego zmierzchu przez cały niemal rok, bowiem jesień i zima w Bajdocji trwały bardzo krótko. Zaledwie jeden miesiąc, pięć dni i dwie godziny.

Raz na dwadzieścia lat odbywał się zjazd wszystkich bajkopisarzy bajdockich, którzy wybierali spośród siebie Wielkiego Bajarza. Był nim, jak się łatwo domyślić, autor najpiękniejszej bajki. Przybyli na zjazd rozbijali namioty w Dolinie Tulipanów, które pachną najsubtelniej i odurzają mniej niż inne kwiaty. Wstępowali oni kolejno na wieżę wzniesioną w sercu doliny i wygłaszali po jednej ze swych bajek. Musieli mówić bardzo donośnie, tak aby wszyscy zebrani mogli ich słyszeć, toteż przez cały czas, dla wzmocnienia strun głosowych, odżywiali się tylko miodem i sokiem morwowym. Wszyscy słuchali



współzawodników z niesłabnącą uwagą, gdyż dla Bajdotów nie istniało nic piękniejszego i ciekawszego niż bajki.

Tak, tak, moi drodzy, bajki były dla nich czymś najważniejszym. Ponieważ Bajdocja miała bardzo, bardzo wielu bajkopisarzy, więc wygłaszanie bajek trwało od rana do wieczora przez dwa, a czasem nawet przez trzy miesiące. Ale zjazd taki odbywał się raz na dwadzieścia lat, słuchacze byli więc niezwykle cierpliwi, nikt nie zakłócał spokoju, a nawet rzadko kto kichnął, chyba że już w żaden sposób nie mógł się od tego powstrzymać.

Każdy z obecnych dostawał malutką gałkę z kości słoniowej, którą wręczał autorowi najpiękniejszej, jego zdaniem, bajki. Kto zebrał najwięcej gałek z kości słoniowej, zostawał Wielkim Bajarzem. Wręczano mu ogromne złote pióro, będące oznaką najwyższej władzy w Bajdocji, i wprowadzano go uroczyście przy dźwiękach muzyki do marmurowego pałacu, wznoszącego się na szczycie Bajkacza. Tam Wielki Bajarz zasiadał na misternie rzeźbionym fotelu z wonnego sandałowego drzewa i od tej chwili stawał się głową państwa bajdockiego na przeciąg dwudziestu lat i sprawował rządy przy pomocy siedmiu innych znakomitych bajkopisarzy, zwanych Bajdałami, czyli doradcami.

Cały naród czcił Wielkiego Bajarza i okazywał mu bezwzględne posłuszeństwo.

Najznakomitsi ogrodnicy przysyłali mu rzadkie odmiany kwiatów i najwonnejszy miód ze swoich pasiek. Na